NR. 7 NIEDZIELA, 30 MARCA 1930 R. ROK IV

PRZYJACIEL DZIECI

DODATEK DO ROBOTNIKA

Pod Redakcją Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci



GROMADA

Rolnik:

Ziemię orzę, zboże sieję
i na żniwa mam nadzieję.
Zbiorę plony nie dla siebie,
a dla wszystkich, co w potrzebie.
Jasnym chlebem się podzielę
z każdym, co go ma niewiele.
Bo w bogactwie, czy też w biedzie
zawsze lepiej razem będzie,
zawsze razem będzie miło,
byle by się w zgodzie żyło.

Robotnik:

Życie me płynie
w warsztacie, przy maszynie.
Twardy młot dzwoni
w mej dłoni.
To ja buduję domy i lokomotywy.
Ja sprawiam, że samolot mknie w niebo
jak żywy.
Ja płótno tkam na koszule...
I ja rękami własnemi
dobywam węgiel z wnętrza ziemi.
nad przepaściami przerzucam żelazne mosty,
a jestem — robotnik prosty.
Z mej pracy, z mojego trudu
powstaje szczęście ludu.
Siłą swoją i pracą ze wszystkiemi się
dzielę.
Chodźcie tu, przyjaciele!
w bogactwie, czy też w biedzie
razem lepiej nam będzie.

Dzieci:

Jeszcze jesteśmy małe dzieci,
nie umiemy ni siać, ni budować,
tylko co rano idziemy do szkoły.
Tam się uczymy pisać i radować.
Tam się dowiadujemy jak w dawnych
czasach było,
jak ciężko biednym ludziom na świecie
się żyło...
I myślimy nad tem, co zrobić
żeby teraz wszystkim było lepiej,
żeby nie żyli jak głusi i ślepi,
żeby jak my
do jasnych, wielkich celów szli!

— — — — — — — — — — — — — —

Przyrzekamy, że gdy dorośniemy
dobrym i czystym uczynimy świat

Wszyscy

Kiedy w gromadę się spleciemy
zakwitnie miłość i ład.

Ina.

U ARABÓW

Całe życie toczy się u Arabów na ulicy. Na ulicy wróżbita przepowiada przyszłość, na ulicy ma szewc swój warsztat, tu się handluje, tam się goli, a u studni chłopcy i dziewczęta czerpią wodę w worki z oślej skóry.

Ubrania mężczyzn są pstre. Niebieskie, żółte, zielone, czerwone. Materjały w pasy lub wzory. Kobiety odwrotnie. Noszą szare lub bronzowe suknie, w jednym kolorze, skromnie uszyte. Przypominają nasze zakonnice. Niektórzy dowodzą, że zakonny strój jest wzorowany na sukniach Arabek.

Gęsty welon zakrywa twarz kobiety arabskiej z miasta. Wierzyć się nie chce, że widzi ona cośkolwiek z poza tej gęstej tkaniny. Jedynie we własnem mieszkaniu wolno Arabce odsłonić twarz. Tyczy to się tylko kobiet z miasta. Wiejskie kobiety nie noszą zasłon, bo takie firanki na twarzy przeszkadzałyby im w pracy. Ale w przystrajaniu się świecidełkami nie ustępują siostrom z miasta. Noszą naramienniki, pierścionki, kolczyki, kółka przyczepione do nosa.

Na ulicach rzuca się w oczy nadmierna liczba tragarzy, którzy za kilka piastrów (piaster — drobna arabska moneta) wykonywują najcięższą pracę. Mimo ogromnych upałów dźwigają największe ciężary. Nie chroni ich, ani innych robotników żadne prawo, żadna ustawa, gdy z powodu przepracowania rozchorują się lub staną niezdolni do pracy.

A przed kawiarniami siedzą na niskich stołeczkach bogaci Arabowie i pykają fajki. Syci, zadowoleni, patrzą, jak inni za nich pracują.

Jeszcze dwa zawody uzupełniają obrak życia arabskiej ulicy: „pan pisarz" i czyściciel butów.

Pisarz jest osobą wielce szanowaną, albowiem wielu Arabów, specjalnie kobiety, nie znają sztuki czytania i pisania. Pisarz ustawia sobie gdziebądź stolik, rozkłada papier, atrament i pióro i bez wielkiego zachodu otwiera swoje „biuro". Klijenteli nie brak, a pisarze każą sobie dobrze płacić za swoją wiedzę.

Czyszczenie butów — nawet sobie — uważają Arabowie za coś ujemnego. Czyszczenie butów bywa źle opłacane, a zawód ten poniżany. Płynie to — oczywiście — z wielkiej nieświadomości, albowiem żadna praca nie hańbi. Również niesłusznem jest zdanie, które — zapewne — w Arabji wzięło swój początek: „Nie jestem pucybutem, byś do mnie odzywał się w ten sposób". Jakoby czyściciela butów można było lekceważyć jedynie dlatego, że czyści buty.



Póki choć jedną armatę będzie się odlewać, póki człowiek będzie zabijał człowieka—niema religji na świecie. Dopóki duchowni każą ludziom przysięgać, że na komendę będą zabijać innych ludzi — tak długo cała religijność jest czczem kłamstwem.

Ofiary pracy

W ubiegłym tygodniu zdarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padło 12 robotników, z których 4 zmarło, a 8 jest ciężko chorych.

Oto zatrudnieni podczas czyszczenia przewodów kanalizacyjnych na Woli robotnicy, zatruli się gazem, wydzielającym się z gazowni.

I tak to wskutek braku należytej ochrony pracy, tracą robotnicy zdrowie, a nie rzadko i życie.

Wszystkie dzieci robotnicze są przyjaciółmi

— „Mama wraca późno z pracy do domu i nie może już z Wacusiem pójść na spacer. Muszę więc ją zastąpić, inaczej braciszek mój nie widziałby nigdy słońca."

— „Moja matka ma dziś pranie, muszę więc trochę pomóc w domu. A tak chętnie poszłabym na zbiórkę! Za to w niedzielę wolno mi pójść na wycieczkę z naszą harcerską gromadą. Nie masz wyobrażenia, jaka to wielka przyjemność. Chodź raz z nami, przekonasz się."

— „Czy myślisz, że mogłabym się przyłączyć? Nie jestem harcerką."

— „Jesteś przecież robotniczem dzieckiem! Więc nie masz o co pytać. Nasza komendantka mówi zawsze, że wszystkie dzieci robotnicze są naszymi przyjaciółmi. Więc i ty do nich należysz."



Giń śniegu!

Giń-że śniegu!
topniej ty!
Do Bałtyku
płyńcie kry!
Dość już zimo twojej gospodarki.
Niech przybieży wietrzyk ciepły, szparki!
niech uśmiechnie się złote słoneczko,
niechaj bociek klekoce nad rzeczką!
Już nie chcemy
w domu siedzieć my!
Już nie chcemy,
ani ja, ni ty!
Ze skowronkiem chcemy razem śpiewać
Z kukułeczką chcemy w lesie kukać
i maleńkiej, ślicznej bożej wiosny
po calutkim świecie chcemy szukać!

Wit.



Czwarte prawo harcerskie brzmi:

Harcerz mówi prawdę, brzydzi się kłamstwem

BIAŁE KOTY ZIMY

Ciąg dalszy.

Ogromnie żal Elżbietce tych białych kotów. Wszystkie śliczne, milusie, a tak źle je przyjęto w miasteczku.

Już złoty Dog zęby na nie szczerzył. Potem dozorcy wylegli z takiemi okrutnemi miotłami i pospędzali je z chodników, potem bony, piastunki i nianie zabroniły im bawić się z dziećmi.

Myśli Elżbietka teraz o tem, jakby tu okazać białym kotom Zimy, że ona jest inna niż tamci i bardzo a bardzo je lubi?

Przy kolacji niedopiła mleka, z tą myślą, by je potem wystawić za okno, nuż który z kotów głodny?

Ale mama zauważyła, że Elżbietka nie pije i spytała, dlaczego?

Musiała wytłomaczyć.

Mama, jak to mama, byłaby pozwoliła i pewnie jeszczeby dolała do spodka, (chociaż jej wszystko jedno, czy to dla pieska głodnego, czy dla kotka), ale ojciec popatrzył na Elżunię uważnie i powiedział:

— Nie trzeba, żeby Elżbietka sama chodziła na spacery.

— Dlaczego? — spytały zgodnie i Elżbietka i mama.

— Dlatego, że Elżbietka, z nudów widocznie, zaczyna sobie wyobrażać rzeczy, których niema...

— Ależ, tatku, przecież koty są naprawdę!

— Owszem, są koty, są nawet białe koty, ale niema „kotów Zimy".

— Ja myślę, Henryczku — odezwała się mama, — że mogłaby Elżbietka wystawić to swoje mleko za okno, to się jaki kocina napije.

— A czemużby nie? owszem. Kotów głodnych nakarmić nie bronię! ale niechże Elżbietka nie zmyśla sobie, że są to jakieś nadzwyczajne, bajkowe stworzenia, bo to niema sensu. Prawda, córeczko?

Ostrożnie, bardzo ostrożnie wystawia Elżbietka za okno pełniutki spodek białego mleka dla białych kotów. Umieszcza go na samym brzeżku okapu (żeby miały bliżej) i okno zamyka z powrotem (żeby się nie bały).

Jeszcze tylko chwileczkę popatrzy przez okno: czy one już tak spać idą?

Nie, odepchnięte przez wszystkich, białe koty zimy nie idą jeszcze spać. Przycupnęły po tamtej stronie ulicy równiutkim, białym rzędem, wtuliły się w siebie puszystością cieplutkich futerek i wzniosły do księżyca nieprzeliczone roje smutnych oczu.

Oczy te nie są już złote, jak w dzień przy słonku, ale niebieskie, zupełnie niebieskie.

Ze swego okna widzi Elżbietka wyraźnie, że we wszystkich tych niebieskich oczach iskrzą się srebrne, zamarznięte łzy...

Smutne są koty, bo dokuczyli im ludzie.

Kotki płaczą teraz. Płaczą i nie mogą zasnąć. Nie mogą zasnąć, bo kocie-mamy mruczą im smutne kołysanki o tej złej babie, co to „miała koty dwa i kazała im rąbać drwa", i niema nikogo, ktoby im zaśpiewał kołysankę wesołą.

Ale Elżbietka nie może pozwolić na to, by biednym kotkom za oknem było tak bardzo smutno i jeśli niema nikogo, ktoby to zrobił, to ona je pocieszy i uśpi.

Cofa się nieco od okna (po co mają wiedzieć, że to ona) i tak ukryta w fałdzistych przeźroczach firanki zaczyna śpiewać cichutko, kołysząco:

Jak szło słonko spać
Musieli mu dać
Tych puchowych chmurek krzynkę
Na poduszki, na pierzynkę,
Żeby mogło spać!
Jak chciał miesiąc wstać
Musieli mu dać
Na buciczki srebrnej rosy,
By po niebie nie szedł bosy,
Kiedy musiał wstać!
Lśni miesiączek, lśni,
A słoneczko śpi.
Śpijcie i wy, białe koty,
Jutro zbudzi was na psoty
Słonko, co już śpi.

Tak śpiewała Elżbietka białym kotom Zimy. A białe koty Zimy słysząc tę śliczną kołysankę, jęły zaraz sennie mrużyć poweselałe oczy, a przeciągać się, a poziewać, aż wreszcie pozwijały się w puszyste, sapiące kłębuszki i posnęły.

I nigdy nikt się nie dowiedział, jak się stało tej nocy, że gdy się rano Elżbietka zbudziła, zamiast czterech szybek, w oknie był... ogród zaczarowany.

Dnia tego mróz był tak silny, że choć

to była niedziela, nie można było nawet myśleć o pójściu na spacer do parku. Ale Elżbietce było wszystko jedno. Niech się tam martwi kto chce — ona ma swój ogród! Zaczarowany ogród, podarowany jej nocą przez koty!

Przysunęła stary fotel do samego okna, uklękła na poręczach, brodę rękoma podparła i wypatruje oczy.

Jest bo jest na co wypatrywać! jest!

Nie jest on zielony, jak te ogrody, które Elżbietka dotąd widywała na wsi. Zaczarowany ogród jest biały, tak samo jak koty, które go podarowały.

Nie ogrodzony jest niczem i niema bramy, która by była zamknięta.

...— Możnaby tam odrazu sobie wejść... — rozmyślała Elżbietka, ale zaraz wzdycha smutnie — to byłoby możliwe, ale tylko w bajkach, takich, jakie są w książce.

...— Ale gdyby tak można...

Elżbietka przysuwa się coraz bliżej do okna.

—...gdyby można... —

Raptem!...

Niema już Elżbietki w pokoju.

Zdumiony fotel wytrzeszcza gwałtownie swe oczy — guziczki z pomiędzy obwisłych, ceratowych zmarszczek, a równie zdziwione firanki kiwają bezradnie koronkowemi falbankami.

A Elżbietka jest w zaczarowanym ogrodzie.

Idzie sobie z alejki w alejkę, a w którą wejdzie to zaraz staje się główną aleją.

Nie widać żadnych śladów na ścieżkach, ale w głębi, w głębi ogrodu spostrzega Elżbietka olbrzymi kryształowy pałac. Srebrnym dachem wsparty o srebrne kolumny, błyska ku Elżbietce nieprzeliczonym rojem brylantowych okien, ale dźwierze zawarte na głucho wejść nie dozwalają do wnętrza. Wspina się dziewczynka na palce i przez dziurkę od klucza zagląda.

Widzi salę olbrzymią o lustrzanej posadzce i lustrzanych ścianach, a w sali tej dużo, dużo prześlicznych, maluśkich przegródek zasłanych bieluśkiemi, puszystemi kołderkami. Przed każdą przegródką stoi maleńki kryształowy spodeczek pełen białego mleczka nie nadpity jeszcze.

— Aha!...

Teraz wie już Elżbietka, że w tym ślicznym pałacu mieszkają białe koty Zimy.

— Elżbietko! Elżbietko! gdzieś ty? — ...to głos mamy.

— Elżbietko chodź tu zaraz! — ..a to ojca.

Więc Elżbietka prędziutko mówi zaczarowanemu ogrodowi „dowidzenia", daje kilka susów i...

..jak nie zatrzeszczy stary fotel swym sprężynowym szkieletem! jak się nie zatrzęsą wzburzone firanki!

— A ona skąd się tu wzięła tak nagle? — pytają się wzajem zdumione pojawieniem się Elżbietki w pokoju.

Od tego pamiętnego ranka Elżbietka prawie co dnia jest gościem w Zaczarowanym Ogrodzie. Odkryła w nim mnóstwo skrytek i zakamarków, o których z pewnością nikt przedtem nie wiedział, odnalazła ślady tajemniczych ruin, w których, być może, kiedyś coś straszyło, a nawet, co najważniejsze, odszukała miejsce gdzie ukryty został klucz od zamkniętego Pałacu białych kotów Zimy: była to kunsztownie rzeźbiona z jednej perły szkatuła, stojąca pośrodku maluchnej altanki, zbudowanej na kryształowej wysepce po środku Lodowatego Jeziora.

Elżbietka jednak, mimo silnej pokusy, klucza tego nie brała, nie była bowiem pewna, czy koty życzą sobie, by w czasie ich nieobecności wchodziła do Pałacu... Mogły były przecież zostawić drzwi otwarte...

Któregoś dnia, gdy właśnie Elżbietka wybierała się w odwiedziny, przez pokój przechodziła Marysia z naręczem bielizny do prasowania i z rozpalonem żelazkiem. Przystanęła ciekawie przy Elżbietce i zapytała:

— A co to Elżbietka robi tutaj w oknie?

I Elżbietka zapomniawszy o swem postanowieniu opowiedziała Marysi wszystko o Zaczarowanym Ogrodzie, ba! nawet jej pokazała widniejący zdala Pałac białych kotów.

Ale Marysia chcąc go lepiej zobaczyć przysunęła się tak blisko do okna, że aż rozżarzone żelazko oparło się o szybę. Rozległ się nagle przeraźliwy syk, buchnął biały obłok i przesłonił ogród.

Elżbietka i Marysia przerażone, odskoczyły na środek pokoju. Biały obłok rozwiał się natychmiast, ale ściany pała-

cu, jęły gwałtownie kurczyć się, mazać, przezroczyścieć... przezroczyścieć... i... znikły zupełnie.

Elżbietka płakała.

Tego dnia kiedy znikł z okna Zaczarowany Ogród i Elżbietka szła do szkoły z zaczerwienionemi od łez oczyma, poczciwe białe koty mrugnęły na siebie porozumiewawczo, a potem zaszeptały dziewczynce do ucha: — nie płacz... dziś w nocy, jeśli nie będziesz spała...

Zrobiła się noc.

Światła pogasły, klucze się w drzwiach poprzekręcały, usnęli wszyscy. Tylko Elżbietka nie śpi.

Czeka, bo coś się stanie.

Ostrożnie, na palcach, by nie pobudzić hałaśliwych desek, zbliża się do okna i rozsuwa śpiące sztywno firanki:

Koty są naprzeciwko. Milczą i nie ruszają się. Widocznie zasnęły. Trzeba czekać, aż się zbudzą.

Elżbietka postanawia wartować przy oknie. Zabiera z łóżka kołdrę, owija się w nią szczelnie i tak spowinięta jak pasiasta poczwarka biało-niebieskiego motyla sadowi się na poręczy fotela.

Już się Elżbietce znudziło tkwić tak nieruchomo na kościstym, oślizgłym fotelu, już się namyśla czyby nie wrócić do ciepłego, przytulnego łóżka, gdy nagle...

Co to?

Zdaleka skądś, zdaleka płynie pobrzęk cieniuski, jakby się srebrne serduszka w szklanych dzwonkach rozśpiewały:

Dzyń dzyń dzyń!
płyń piosneczko płyń!
dzyń dzyń dzyń!
nocne czary czyń!
dzyń dzyń dzyń!
dzyńńń....

Ożywiły się białe koty, ożywiły, poruszyły, coś szepcą między sobą, aż zwróciwszy się ku onej stronie skąd biegło przedziwne dzwonienie zamruczały zgodnym chórem:

Grajże graju — samograju
baju - baju, baju - baju,
baju - baju - baj,
grajże graju
graj!

I wnet, w odpowiedzi snać na to kotów żądanie, jęło się owo dzwonienie coraz bliżej głosić.

C. d. n. *E. Grzudzińska.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI



Do Milankiewiczówny Haliny w Ostrołęce. Bardzo jesteśmy radzi, że pragniesz zawrzeć z nami bliższą znajomość. Korespondencję nawiążemy chętnie. List Twój pisany starannie. Posyłaj rebusy i zagadki, będziemy je umieszczać, jeśli będą dobre. Donieś nam co Ci się w ciągu tych dwu lat najbardziej w „Przyjacielu Dzieci" podobało.

Do Ryszarda Perla. Nie umieszczamy „Wesołego kącika", bo nie otrzymujemy nic, co by się do druku nadawało. Postaramy się jednak, by choć od czasu do czasu był „Wesoły kącik" w „Przyjacielu".

Zagadkę obrazkową z poprzedniego numeru trafnie rozwiązali: Ryszard Perl, Halina Milankiewiczówna, Rubin Lipszyc, Ala Radomska, Konrad Kasprzyk, M. Altfeldówna, J. Tórwiczyk, Laura Ossowska, Włodek Zyms, Lodzia Nowakówna.

Odpowiedzi, na wyciętej kartce „Przyjaciela Dzieci", Redakcja nie rozpatrywała. Numery „Przyjaciela Dzieci" należy składać by z końcem roku mieć cały rocznik.